

Dzień

*mój dom nie jest żywy
pokoje są ciche i puste
zbudowałem go na sobie
więc wali się w jedną stronę*

*czasem w lewym skrzydle domu
następuje eksplozja lub ich seria
wybuchy są częścią fundamentów
i nie należy się ich obawiać*

*diagnozy były druzgocące
nadzór nie chciał wejść pod dach
jednak przyjęto budowlę
i oddano do publicznego użytku*

- - -

[w kamienicy z widokiem na kamienice trzyma się dziewczyna. pali grube papierosy, nie słodzi za wiele i lubi się dobrze ubrać. czasem podgląda ją sąsiadka z naprzeciwka, czasem trąbią na taksówkarzy. lubi stamtąd wychodzić. w okolicy można dobrze zjeść, napić się kawy i alkoholu, zależnie od pory dnia.]

- - -

Pierwszy wybuch następuje o poranku. Budzika, rzeczywistości. W świecie snów niebo zaczyna walić się szczęśliwym Galom na głowy. Poczekaj jeszcze moment. Jeszcze tylko moment. Tam pozostać. Tam, gdzie wszystko zawsze składa się w całość... Opóźnia przebudzenie, kurczowo chwytając się matni snu. Ale robi się coraz ciemniej, coraz mniej wyraźnie, nieskładnie i odpychająco. Nowy dzień jak stukot młotka wdziera się do świadomości. Nowy dzień. Te same odpowiedzialności. Te same historie. Ten sam punkt bólu.

Dni są oczywiście różne. Bywają dobre i słoneczne, w których tylko jedna ciemna nitka przemyka przez niektóre kadry... przypominając o wszystkich tych czuciach, wszystkich bez wyjątku i zwykle naraz.. ale słońce pomaga utrzymać równowagę. A nawet znaleźć w tym źródło siły.

Są też takie dni jak ten. Parszywe u zarania. Kiedy wyłącznie siłą nawyków i rytuałów udaje jej się utrzymać w pionie... przez większość czasu. A przynajmniej tyle, ile trzeba, by z niczym za bardzo nie nawalić. Tym silniej, tym boleśniej myśli wtedy o nim.

Bo myśli o nim. A dziś wyjątkowo mocno potrzebuje, by ktoś zatroszczył się o nią. Ktoś, całym swoim jestestwem i męskością.. miłością. Ale nie było go w jej łóżku dziś rano. Nigdy go tam nie było. I może nigdy go tam nie będzie. Kolejny dzień, te same historie, te same punkty bólu.

- -

Lubi swoją pracę. Lubi tą materię zawodową... i siebie, gdy pływa w niej jak ryba w wodzie. Lubi swoją skuteczność. Ale nie dziś. Dziś spojrzenie na kalendarz i listę zadań kumuluje się w spazmie wzdrygnięcia. Nie chce wykonywać żadnej czynności, nie chce nikogo widzieć ani słyszeć. Czuje się źle, cholernie źle. Już samo wyobrażenie obcowania z okrutną rzeczywistością sprawia, że wypełnia ją wstręt przed rozpoczynającym się dniem. Pod pierzyną apatii kołatają, zawodząc i stękając, nie dają

o sobie zapomnieć wszystkie smutki, całe życiowe osamotnienie i tragiczna bezsilność. I możliwe rozwiązanie, tak bliskie, tak odległe równocześnie. Nadzieja i Niewiara. Wiara i Strach. Potrzeba i Niezaspokojenie. I wizja Zaspokojenia, która powraca jak boomerang od rana do wieczora, ale dopiero i wyłącznie nocą zdarza jej się nabrać nieco fizyczności.

--

Wychodzi na zewnątrz. Rozgląda się, nie chce żeby ktoś widział ją teraz. W tym stanie. Słabą i samą, przytłoczoną zwykłym byciem. Opiera się o drzwi i kuca. Słońce ogrzewa jej policzki. Ale kuli się, nie z zimna na zewnątrz, tylko pod wpływem wewnętrznych dreszczy. Upija duży łyk kawy. Gorąca. Odpala papierosa. Zaciąga się głęboko, przymykając oczy i zatrzymując na sekundę dym w płucach. Chwila ulgi. Ulotna, samobójcza. Nic więcej. Ona to wie. Ale bez tej chwili rozsypałaby się na kawałki.

Odgania myśli, które nieustępliwie wracają. O tym co trzeba zrobić, o tych trudnych momentach, które ją czekają. Myśli o nich jak o zadaniach, rozkłada je po właściwych półkach, oswaja metodycznie, punkt po punkcie. Ale wciąż co jakiś czas przymyka oczy zaciągając się papierosem. Czasem pierś zadrży dwa razy, w bezgłośnym szlochu.

W końcu wstaje. Gasi papieros trochę z żalem, trochę ze złością. I robi to, co do niej należy. Na wdechu. Na indywidualnie projektowanym, hartowanym przez lata i udoskonalanym z mozołem egzoszkielecie „rób-co-do-Ciebie-należy”.

--

Wraca po kilku godzinach. Bardziej apatyczna, odcięta. O tępienie tego rodzaju czasem jej pomaga. Myśli o nim, ale nic z tym nie robi. Nie dzwoni, nie pisze. Myśli o drzemce. Na moment znaleźć się w lepszym świecie. Naładować baterie...? Ale jak? Czy da się wyspać na zapas, za inne potrzeby? Spać, zamiast jeść? Sen zamiast rozmów, współdzielenia radości, tulenia się do siebie?... Kładzie się w ubraniu i tylko stopy przykrywa kocem.

Pod przymkniętymi powiekami można zobaczyć wszystko. Wszystko czego się pragnie, wszystko czego brak. Uśmiecha się łagodnie, do obrazów, które przywołała. Drugi wybuch jest łagodny, ciepły i miękki. Na moment czuje się bezpieczna.

--

Reszta dnia to już tylko reszta dnia. Z górki. Noc jest już na horyzoncie. Wiadomo co robić, aby dzień się skończył. I właśnie to robi. Kończy dzień. A kiedy myśli o nim, nieco machinalnie, czasem kąkiki ust spontanicznie się unoszą a z piersi wydobywa się ciche tchnięcie.

Myśli o Trzecim wybuchu. Może nie nastąpi. Może przejdzie łagodnie. Myśli o Spotkaniu. Które nawet jeśli nie uchroni przed Trzecim, to może nie będzie po nim Czwartego. Przynajmniej dziś.

Przed zaśnięciem, na moment jeszcze otwiera oczy i patrzy po ciemku na drzwi do sypialni. Nieruchome, ciche, beznadziejne.

[telefon dzwięczy raz i wibruje. wiadomość. nie słyszy, już śpi głęboko. jej twarz jest spokojna i ufna. za oknem widać księżyc w pełni. jest tam każdego dnia. błądy, zmęczony, obojętny. element logotypu redakcji lokalnego dziennika.]